Nr 004/2021

magazyn literacki

PRZYPŁYW



W numerze: *Janusz Kukliński, Aleksander Janowski, Jan Cichocki, Marta Kisielewicz, Kazimierz Kochański, Władimir Kunin, Anatolij Krym, Grzegorz Pełczyński, Anna Kłosowska, Renezja, Anatol Diaczyński*

„Przypływ" Magazyn literacki

Copyright © by Aleksander Janowski, 2021
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaguje Zespół w składzie:
Andrzej Kowalski, Bożena Malinowska, Stefania Przemyska

Redaktor naczelny:
Adam Borkowski

Starsza redaktor prowadząca:
Renata Grześkowiak

Korekta:
Andrzej Bartniak,
Bogusław Jusiak

Projekt okładki:
Magda Wiklińska

Skład:
„Dobry Duszek"

Wydawca:
Aleksander Janowski

ISBN: 978-83-8119-758-8, ISSN: 2719-3969

Siedziba redakcji: 717 Emerald Way West, Deerfield Beach, Floryda, 33442, USA

Kontakt redakcyjny: alaj717w@gmail.com

Zamieszczone materiały wyrażają jedynie poglądy autorów
i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko Redakcji.

Zachęcamy Państwa do nadsyłania swoich tekstów do publikacji.

przypływ unosi wszystkie łodzie

Janusz Kukliński

Janusz Kukliński urodził się 10 stycznia 1945 roku jako syn oficera Armii Krajowej i profesora Politechniki Warszawskiej Edwarda Kuklińskiego oraz pochodzącej z rodziny ziemiańskiej Adeli z Piątkowskich. Ukończył XIV Liceum Ogólnokształcące w Warszawie. Uczęszczał na zajęcia teatralne i marzył o aktorstwie, ale pod wpływem rodziny zdecydował się studiować handel zagraniczny w Szkole Głównej Planowania i Statystyki. Po trzech latach porzucił studia handlowe i rozpoczął naukę na wydziale germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Po ukończeniu studiów podjął pracę w warszawskiej redakcji telewizji NRD. Po czterech latach przeniósł sie do Lublina, gdzie przez kilkanaście lat prowadził odziedziczone po stryju gospodarstwo ogrodnicze.

W roku 1970 poznał Edwarda Stachurę, z którym połączyła go serdeczna przyjaźń trwająca aż do samobójczej śmierci poety. Od tego momentu zaczął zbierać pamiątki, artykuły oraz prace poświęcone Stachurze oraz coraz częściej udzielać się w wydarzeniach kulturalnych związanych z poezją śpiewaną.

Z czasem jego utwory przybrały formę „Dokumentacji życia i twórczości Edwarda Stachury", a rodzinne gospodarstwo Kuklińskich stało się przystanią na drodze nie tylko sympatyków poezji Stachury, ale też wielu poetów i artystów, by zamienić się w Poetycki Zakład Ogrodniczy – PZO. Każdy mógł tu przyjechać i spędzić czas na czytaniu poezji, śpiewaniu i długich nocnych rozmowach. Poetycki Zakład Ogrodniczy w okresie świetności – w połowie lat 80. – zrzeszał kilkaset osób z całej Polski, które spotykały się nie tylko w gospodarstwie na lubelskim Sławinku, ale również podczas licznych wydarzeń kulturalnych w całym kraju.

Janusz Kukliński

Po zamknięciu gospodarstwa w roku 1993 Janusz Kukliński zajął się życiem rodzinnym, tłumaczeniami z języka niemieckiego oraz pisaniem tekstów literackich i wierszy. Pisał również artykuły na tematy religijne i pracował społecznie jako koordynator programów kulturalnych w Domu Pomocy Społecznej im. Matki Teresy.

Mimo że urodził się, wychował i spędził pierwsze 30 lat życia w Warszawie, Lublin stał się miejscem, gdzie pracował, tworzył i pomagał potrzebującym. Był bibliofilem, erudytą, absolutnym znawcą twórczości Edwarda Stachury, niezrównanym poetą, znakomitym tłumaczem, językowym purystą i urodzonym gawędziarzem. Bawił się słowami, tworzył niepowtarzalne neologizmy, odkrywając pierwotny sens słów.

Zmarł na skutek choroby nowotworowej 12 listopada 2018 roku. Na płycie nagrobnej wyryto inskrypcję ze zwrotką z jednego z jego wierszy:

Strzeż mnie, Panie, jak źrenicy,
bądź moją powieką.
Zanim znów stanę się niczym,
nim nade mną wieko.
Bądź mi jak Samarytanin:
poranienia opatrz.
I zaprowadź do krainy,
gdzie nie stąpa stopa.

Wiersze to zaledwie gra słów i jeśli ta gra się powiedzie,
słowa stają się balsamem leczącym duszę.

Anatolij Krym, *Ukraińska kabała*, przekład Jan Cichocki

Rozmowa z samym sobą

– Co robisz?
– Wierzę w Boga.
– Jak to robisz?
– Jak to?
– Skąd wiesz, że wie o tobie?
– Wie przecież o każdym.
– A skąd wiesz, że cię słyszy?
– Bo mi to obiecał.
– Nic a nic nie rozumiem.
– Bo to niepojęte.
– Co robisz oprócz tego?
– Rano ścielę łóżka,
wychodzę z psem na spacer,
obieram kartofle,
smaruję kromkę smalcem,
dosypuję węgla.
I słucham, jak przemijam.
Czasem piszę słowa.
Oprócz tego się modlę:
za i o.
I milczę.

Stara bieda

Maćkowi M.

U nas, Stary, wciąż wszystko
jak na starym zdjęciu.
Anioł u abażuru
precz nad stołem wisi.
Bóg ten sam pod powałą.
Nawet kurz nietknięty,
żebyś, kiedy się zjawisz,
obco się nie poczuł.
Pudełka po herbacie
wciąż udają pełność.
Pustka w sercu i w głowie
za kurtynką żartu.
Nieład się dla pozoru
mieni rozgardiaszem.
Tylko ja coraz młodszy,
prawie zdziecinniały,
zastrachany tak bardzo,
że wróble chichocą.
Ci dokoła wciąż drepcą,
mamrocą bez składu,
a pajączek na ś-linie
wprawia ich w zmieszanie.
Co przedbrzask chwalę Boga,
że dał nam się spotkać
i żegnać się nie każe
aż do samej śmierci.

Oktawa kwietniowa

Kartkę za kartką
mnę i wrzucam w ogień.
Mamrocą słowa
dawno już zużyte.
Co myśl, to kłamstwo,
byle prawdę obejść,
która nikogo
i tak nie obchodzi.
Szatan mi szeptem
podpowiadał słowa,
abym je wbijał
z tępym okrucieństwem.
Ukrzyżowałem
syna człowieczego,
nim Syn Człowieczy
wino w krew przemienił.
Trwam porażony
własnym przerażeniem
i chociaż martwy
cały obolały.

Wiersz na życzenia

Życzę Ci – wzruszony Świętem –
najwspanialszych darów z nieba.
A do tego – według marzeń –
co na ziemi nam potrzeba.
Zdrowia, by służyło wiernie,
szczęścia, by go nie zabrakło,
i prawdziwie złotych groszy
oraz… tutaj ucho nakłoń!
I miłości od najmilszych,
i przyjaźni o psich oczach.
I uśmiechu radosnego,
by bezradnych zauroczał.
Dni świetlistych i promiennych.
Gwiezdnych, lecz przespanych nocy.
I ramienia troskliwego,
co opieką Cię otoczy.
I opłatka choć okruszek
by nas bielą światła splatał,
kiedy śniegu na lekarstwo
nawet nie ma. Środek lata.
Ty mi także – jeśli zechcesz –
możesz wzajem czegoś życzyć:
bym w zjawiskach nie objawów
szukał, lecz istotnych przyczyn.
Trzeba by, przed kropką, pointę
lub konkluzję wypowiedzieć.
Otóż bliźni to jest obcy,
co się bliskim staje w biedzie.

Janusz Kukliński

A MY

A może byśmy tak, Jedyna, wpadli na dzień do Tomaszowa,
może tam jeszcze zmierzchem złotym ta sama cisza trwa wrześniowa

Julian Tuwim

A my nie mamy dokąd jechać, żeby odnaleźć czas, co minął
wszystko zgubiło się w uśmiechach, którymi chcemy miłość spinać
Już nie pomogą martwe słowa, które codziennie wymieniamy
dawno skończyła się rozmowa i pustka rośnie między nami
Podajmy jeszcze sobie ręce ostatni raz na pożegnanie
nie mówmy sobie już nic więcej, niech cisza po nas pozostanie

Gorczyca oziminna

Na polu samotności
rośnie tylko gorycz
wykrakuję więc sobie
przyszłość coraz kruczą

Kroczę nie zawsze prosto
cel się gdzieś zapodział
a idąc zakolami
w siebie się zakułam

Życie zestepiowało
barwy zmatowiały
nawet ranna gorzałka
grzeje coraz gorzej

Wieczorem do kurhanu
na sen bezbożenny
nocne rozmowy z bogiem
wśród bezbrzeżnych bagien

Wyraz zmalał do dźwięku
osoba do ciała
i trwają zrozpaczone
grążąc się w rozpaczy

Nie martw się, Przyjacielu,
przyjadę do ciebie
na słynną słowną powódź
mą bezwiedną spowiedź.

Mniemanie

Mam mniej
niż nie mam.
Nawet mniej
niż mniemam.
A bogacz jestem:
Boga mam
i mnie mam.

Cichociemny odchodzi w noc

Cichociemni odchodzą pokurczeni w embrion;
jak lampka bezoliwna gasną w mroku nocy.
„Odejdziesz, jak przyszedłeś. Z łona prosto w łono".
Knebel sam sobie wbijam w posiniałe usta.
Synaczek śpi rozrzutnie na posłaniu obok.
Zdrowy sen jak szyderstwo z torturnego bezsnu.
Olbrzym nocy uklęknął tuż ponad słonecznym.
Kostny mostek się kruszy na kłujące szczerby.
Myślałem: Śmierć nadchodzi od stóp i od dłoni,
lecz oto tężec nozdrzy zaprzecza mniemaniu.
Nie znam się na różańcach misternie klepanych.
Mój był zdyszanie krótki: „Panie, pozwól jeszcze".
A ON rękę położył, zakrył bezwstyd nagi,
co się pod kocem kulił, tuląc do psiej sierści.
Sen jak czułość matczyna znieczulił konanie.

Kiedy się przeocknąłem, wzrok wymacał w mroku
zawodem przygniecione Charonowe plecy.
Styks odpłynął bez plusku, a z okna nad głową
wsączał się wątły strumyk nadziejnego świtu.

Janusz Kukliński

Na dziś i wszystkie jutra

Słońca ci życzę od zarania
niech dzień rozjaśnia do wieczora,
nie myśl, że „biżuteria tania”,
to psalm serdeczny, świecki chorał

Czas, sama wiesz, jak błyskawica
więc nie uciekaj i nie poluj,
pomyśl, że świat to piaskownica
poczuj się dzieckiem jak w przedszkolu
Wieczorem, kiedy spać się kładniesz
i ciemna cisza ponad krajem
nie myśl, co będzie, bo nie zgadniesz
a jutro znowu wcześnie wstaniesz

Dobranoc. Uśnij i śnij baśnie
I żeby trwały, kiedy wstaniesz
Przynajmniej, kiedy drzwi zatrzaśniesz
nim się codzienny zacznie taniec

Anny

Anna była. Przydrożna.
Przed sieniami rozsiadła
Starym sporty w trójpalce
Baby w lawach rozparła –
zgrzebne kariatydy.
Pod drzewem zięciu leży,
wzrokiem chmury maca.

Anna była.
Na kolkach rozwiesiła sierpień
a sierpy pokrzywione
Dziewczyny posplatały
poplątane kosy.
W studni się przeglądają
na wieczorne raje.
Od łubinu – Bizancjum.
Czernice wystraszone
kryją się po lasach.
Nogi dobrze niosą.
Już Anna w hołodach
Dziadek skrzypi na wozie,
pokazuje batem:
będzie coś jedenaście
Znaczy się do Klejnik.

Anna chmurnieć zaczyna.
Oj, Bieda! Oj, bieda!

Hajnówka, 8 sierpnia 1972 roku
Warszawa, 7 marca 1973 roku

Po burzy

Cichy dziś jestem
jak dom po pogrzebie,
jak step po burzy,
jak poległy w boju.
Przez głowę z rzadka
tylko lekkie drżenie
jak grzbiet kucyka,
gdy nań giez usiądzie.
Pod blachą szepty.
Lecz szelestne ledwie,
rajtaria rysią,
mgła nad wrzos

Powidok ranny

Mirabelki pachną upojnie,
brzozy zielenią zdobią błękit.
Gołębie grochu chcą i cukru,
jak się oswoją dziobią z ręki.
Siedzę pod lampą, gość fotela,
przeważnie czytam, czasem piszę.
Dziwię się, jak z przyjaciół wielu
większość się wycofała w ciszę.
Nawiedzam szlaki wspomnień bladych,
kapliczki, w których bliscy święci.
Upływam szybciej niż czas wokół,
zanikam z wolna w niepamięci.

Modlitwa z przerwą na sen

teraz ju wieczornym.
wśród szarówki grudniowej,
chociaż nie po grudzie.
Do Ciebie idę, Panie,
bardzo zalękniony,
bo grzeszny jestem wielce,
a marzę o cudzie.

Będę się modlił kornie
i natrętnie razem,
żebyś chorych uzdrowił
i krzywdy naprawił.
Żeby łaskę poczuli,
jak rękę na głowie
dobrodzieje, złodzieje,
prawi i nieprawi.
Szopka taka uboga –
ot, deszczułek parę.
Niby skrzynka na owoc,
ale jeszcze pusta.
I czekanie tu mieszka
i tęsknota za Tym,
którego nie wysłowią
żadne ludzkie usta.

Pan przychodzi cichutko
na nieludzką ziemię.
Niemowlę, a już Mocarz, co od grzechów zbawia.
Anielskie chóry ćwiczą glorie nad chmurami,
by Go, kiedy nadejdzie, wielbić i wysławiać.

Sławinek, 21/22 grudnia 2006 roku

Janusz Kukliński

Logorea

Fragmenty poematu

Przełamało się lato.
I umarł Poeta.
Zlecą się teraz sępy
pełne uwielbienia,
żeby sobie wyszarpać
choć listek na czoło.
A Poeta choć martwy
dalej mówi w ciszy.
Wyraźnie i dobitnie:
wymownym milczeniem.
Pająk idzie po ziemi;
nie wie, że donikąd.
Słońce wstało dziś bledsze
po bezsennej nocy.
Drży we mnie wciąż rezonans
czuwania przy zmarłych.
Wstaję, nie wiem, na jawie
czy po tamtej stronie.
Trzeba się teraz uczyć
żyć bez drogowskazu.
Iść prosto ku celowi
schodząc na manowce.
Nie trzeba czytać wierszy
żeby czas oszukać.

Trzeba szukać słów własnych
w sobie i w kosmosie.
Ale jeszcze nie dzisiaj,
bo zamilkł ze zgrozy.
Panie w kołysce dłoni
ukołysz świętego
i daj mu swoją miłość,
jak dawałeś słowa.
Epilog burzy wszystko
i nic się nie zmienia.
Wiem, że potrafisz
dostrzec z wysokości,
że brak jednej mróweczki
w którymś z mrowisk świata.

Otwórz

Tobie
Zrobię szopkę
z szorstkich dłoni,
żebyś mogła
się w niej schronić,
miała gdzie łzy
gorzkie ronić.
Z kolan zrobię
ci kolebkę,
z ramion skrzydła
na lot niebny.
Z oczu lampki
w mgle potrzebne.
Podaruję
ze słów bukiet,
będę sercem
w serce stukał.
Otwórz, otwórz,
skało krucha.

Płacz

Pani Marcie Małek
za pół roku raju

Płakałem dziś przed świtem,
ale nie z rozpaczy.
Od nagłego wzruszenia:
Czysto. Bez goryczy.
Łzy były jak łzy. Słone.
Lecz bruzd nie żłobiły.
Płakałem z najwdzięczności.
Dla Boga i Pani.
Za opiekę, za pomoc,
miłość uśmiechniętą.
Spontaniczną jak oddech.
Niczym nie spętaną.

Zastole, Wniebowstąp

Powitanka

Kasieńko, ksieńko mała,
gwiazdeczko, ciepła deczko,
budzisz się zanim jeszcze
obłoki na oścież.
Kasieńko, wnuczko moja,
znaczku Pana, Boga
i drugiej Twej patronki,
babci Zbawiciela.
Witam Cię kwilko, pliszko,
ptaszku o świtaniu.
Mamine mleczko, gdybyś,
obok na posłaniu

Tren bardzo osobisty

Jest wieczór w środku stycznia,
anonsują mrozy,
śnieg prószy delikatny
niby puch anielski.
Pod blachą jasny płomień
szepcze coś żarliwie.
Tłumaczę za uczonym
Boga, świat i ludzi.
Nagle syn z Internetu
niesie wieść nekrolog,
że Ksiądz Twardowski zagasł,
by płonąć inaczej.
Niech wieczny odpoczynek
Pan mu sprawić raczy.
Bo trudził się niezmiernie,
słów paciorki nizał.
Umierał już od dawna,
bo od dnia narodzin,
lecz mu to było mało.
Człowiek-Nikt tak mawiał.
Gazeta „Metro" pędzi
tunelami ulic
i żałobę roznosi
czarnym tłustym drukiem.
Zapiszą księdza skrzętnie,
wepną w segregator.
I tylko Jezusowi
zakrwawiła blizna.

Urok

Mądry Bóg zawsze radził,
by się nie oglądać.
A ja, wczoraj trzy razy,
z przedniego siedzenia.
Za karę – lub w nagrodę –
wieczór i noc całą,
i ranek pochmurzony
co i raz twarz twoja.
Wyraziście i blisko,
że aż dreszcz po ciele.
Usta zdobią Ci bruzdy
wyorane troską.
W uśmiechu zawstydzenie
lecz i obietnica,
że jeśli Cię poproszę,
to pogłaszczesz nawet.
Na psa urok rzuciłaś:
teraz we mnie skowyt
i spragnienie języka,
by Ci stopy lizać.
I szczenięce skamlanie
zachwyconych oczu,
byś poranienia we mnie
chciała pozabliźniać.

Wybacz ten nagły wylew!
Myśli poknebluje
lecz wargi dalej będą
modlić Twoje imię.

Janusz Kukliński

Ty, który stwarzasz słowa

Bóg mówi do nas różnie,
kształtem, barwą, dźwiękiem,
szaleństwem bzu na wiosnę,
zniczem chryzantemy.
Lodami w chrupkich waflach
i śniegowym płatkiem,
gdy siądzie na policzku
jak zimowa ważka.
Czasami zaś zaśpiewa:
to pustynnym piaskiem,
to piskiem polnej myszy,
bywa zięby świstem.
Uczy nas też milczenia,
co jest echem ciszy.
Kamień tu pierwszym mistrzem,
albo ryba w toni.
Zachwyca nas kontrastem
tym na grzbiecie zebry,
łowicką krajką tęczy
lub polarną zorzą.
Zechciał Pan byśmy sami
oswajali słowa.
Poeta z bożą krówką
był potrzebny w niebie.

Ale wtedy tęskniłem kobietę
i syna pod jej powierzchnią
– chłopczyka do mnie podobnego

Edward Stachura

Już Ci synku do życia
bardzo niedaleko.
Już się w piersiach twej matki
burzy białe mleko.
Na twój krzyk narodzenia
gotowa już cisza.
Pierwszy sen niemowlęcy
nad łóżeczkiem przysiadł.
Już węgielki twych oczu
wśród nocy się żarzą.
Już cię matki marzenie
obdarzyło twarzą.
Już się matki i moje
niecierpliwe ręce
wyciągają,
syneczku,
na twoje przyjęcie.

Spis treści

Janusz Kukliński 5
Rozmowa z samym sobą 7
Stara bieda 8
Oktawa kwietniowa 9
Wiersz na życzenia 10
A my 11
Gorczyca oziminna 12
Mniemanie 13
Cichociemny odchodzi w noc 14
Na dziś i wszystkie jutra 15
Anny 16
Po burzy 17
Powidok ranny 18
Modlitwa z przerwą na sen 19
Logorea 21
Otwórz 23
Płacz 24
Powitanka 25
Tren bardzo osobisty 26
Urok 27
Ty, który stwarzasz słowa ... 29
(*Ale wtedy tęskniłem kobietę*) 30
Pieszczota 31
Anna 32
W marcu 33
Do Eli list 34
Itaka 35
Mityczny anons 36
Na ten znowu rok 37
Weź (Liryk bezbożny) 38
Prośba 39
Maleńka 40

Aleksander Janowski 42
Neurode 42

Marta Kisielewicz 84
(*w dzisiejszej dobie*) 84

Kazimierz Kochański ... 85
Skarb 86
Epizodystka 87
Huragan 88
Hair 90
Obraz 91
Dwóch podróżników 92
Urodziny 93
Latarnia morska 94
Chirurg 95
Wujek 97

Ślub 99
Albert i anioł 100
Rozłożyste biodra Eweliny ..101
Z uśmiechem żyje się przyjemniej 102

Josif Brodski 108
Boże narodzenie 108

Władimir Kunin 109
Iwanow i Rabinowicz, czyli „Aj gou tu Hajfa" 110

Grzegorz Pełczyński ... 204
Historie dziadka Edka 205
Zamek w Kórniku 208
Pan Eugeniusz 210
Mezalians 214
O Patrycji 215
Morskie dziwy 216
Spotkanie z Przygodą 217
Rozważania po pożarze 219
Tylko o jednym 220
Domy 221

Anatolij Krym 223
Ostatnie słowo mordercy . 224

Anna Kłosowska 273
Opowiadania na odświrusowanie 273
Indonezyjska czereśnia 273
Dziewięć milimetrów i sześć stóp. 277
Kolczyk 282
Odczynianie 286
Powidła przyjaźni 291

Jan Cichocki 296
Książka serdeczna 297
Drapidupa i Sikutek 299
Lisowskie bajdy 299
Maleńki bojownik 302
Kusoki 305
Drapidupa i Sikutek 307

Renezja 310
Dobro i jego wspólne cechy z poezją 310
Listy do A. 312
Wiek XXII 314
Limeryki 315

Aleksander Janowski .. 318
Chińska herbata w czerwonej japońskiej kamionce 318

Anatol Diaczyński 326

O Polsko, Ojczyzna moja (moja oda radości) 328

Podziękowanie 335

Zapowiedzi tomu V 336

Władimir Kunin 336

Iwanow i Rabinowicz, czyli „Aj gou tu Hajfa" 336

Kazimierz Kochański 339

Uładzania 339

Zaploty 340

Aleksander Janowski 340

Zakład 341

Frank Smythe 343

Ludzie gór 343

Frederick Winterbotham . 347

Nazistowski łącznik 347

Leonid Nikolajewicz Andriejew 351

Judasz Iskariota 351

Marian Hemar 356

Anna Kłosowska 358

Kiedy nas nie było 358